

Haaa

Co za typ, co za typ

Żadna, heej

Żadna praca, czasem studia, dusza bóstwa, a ciało lumpa
Tak od stycznia i aż do grudnia, duży dystans do tego gówna
Wszystko jakoś już sam utrudniam, nie chcę także pomocy kumpla
Bo ani dragi i ani wódka nie da odwagi by nienawiść uszła
Brak mi niektórych jest fakt, parę kontaktów dziś trafił już szlag
Jebane kłótnie o panny lub hajs, ale to może zostawmy już brat
Ryje mi beret to samo od lat, czyli krótko, na razie bez zmian
Może zmieniło się trochę przez rap, ale Kubano jest ciągle ten sam
Wrogowie i przyjaciele, niedoszłe plany i odległe cele
Tyle detoksów i grubych najebek, te chwile w proszku i te z uniesieniem
Kobiety i suki, nikt tu różnicy omawiać nie musi
Te co podziwiasz i te od poduchy, moje dwa światy, zapiski i zrzuty

Pryśł czar domowego ogniska, z tropu trochę los zbił nas
Gdy sięgaliśmy już swych gwiazd
W każdym razie mam chęci na poprawę, jak nikt
Najgorzej jednak być biernym, młodość to dopiero jest szkic

Pryśł czar domowego ogniska, z tropu trochę los zbił nas
Gdy sięgaliśmy już swych gwiazd
W każdym razie mam chęci na poprawę, jak nikt
Najgorzej jednak być biernym, młodość to dopiero jest szkic

Stare gacie, ona tutaj, wielkie miasto, a słoma w butach
Żaden spacer – cały Kuban, siedzę na czczo i w chuj zamulam
I z muzyką i z uniwerkiem, narkotynom nie mówi nie chcę
Z twoją kliką masz długi większe? Ekonomia, się uczy nieźle
Motywacje mam po mamie brat, inna skala mów mi Fahrenheit
Poczekajcie jeszcze parę lat, jak już niektórzy z nas założą gajer, tak
Zawsze jestem niezadowolony, przyzwyczajam się do takiej roli
Pierdolony mój perfekcjonizm nie pozwala na za wiele ziomy
Wciąż telefony, od ludzi dystans, w bani chyba zbyt duży miszmasz
Ile jeszcze mam wody wychlać
By pomyślności mieć w chuj i wytrwać?
Moje zdrowie, egoista, w rapie raczej unikam wyznań
Jak obowiązków i cudzych wyzwania, Don Kubano – sylabista

Pryśł czar domowego ogniska, z tropu trochę los zbił nas
Gdy sięgaliśmy już swych gwiazd
W każdym razie mam chęci na poprawę, jak nikt
Najgorzej jednak być biernym, młodość to dopiero jest szkic

Pryśł czar domowego ogniska, z tropu trochę los zbił nas
Gdy sięgaliśmy już swych gwiazd
W każdym razie mam chęci na poprawę, jak nikt
Najgorzej jednak być biernym, młodość to dopiero jest szkic

Młody jestem, progi większe, żaden problem, się robi LP
W nocy bledną, nogi ciężkie, znów odpoczną od szkoły pewnie
Tony westchnień, Ronin we mnie pragnie walczyć, ze skroni cieknie
Pot i krew, więc loty kiepskie, żadnej miarki mam dosyć, ejże
Ty, chce na swoje wyjść w końcu, te nastroje bym odkuś
Teraz chodzę, jak w ogniu i to mnie zżera w zarodku

Samotny wieczór, brak ziomków, sam ze sobą nie z nią już
Zero zdrowego rozsądku, czy dochodzenia do wniosków
Te słuchawki jak ciernie, ze mną gadki jak z dzieckiem
Ten romantyk i perwers, nie zna innej racji jak swej, wiesz?
Najebany jak panicz, na trzeźwo rano jak menel
Mam plany pomóc swym starym, chociaż wciąż czekają na przelew